

Kropla w morzu

Czy wiemy, co posiadamy? A może zapytam inaczej: Czy umiemy być za to wdzięczni? Kiedy wyjeżdżałam na misję miałam pewne pojęcie o tym, czego się tam spodziewać. Jednak różne opowieści, przeczytane książki, rozmowy nie były w stanie przygotować mnie na pewien aspekt życia w Mali – poczucie beznadziejności u ludzi.

W tym jednym z najbiedniejszych krajów świata, większość ludzi żyje bardzo ubogo. Jest to stan, z którego bardzo trudno się wyrwać, bo nawet mając pracę (a o nią ogromnie trudno), pozostaje jeszcze wielu krewnych, którzy nie mają żadnego źródła utrzymania i liczą na ciebie. Przecież któregoś dnia i ty możesz znaleźć się w podobnej sytuacji i wówczas rodzina, o ile tylko będzie w stanie, przyjdzie ci z pomocą.

Na podobnych zasadach opiera się idea zabezpieczeń na starość. Na emerytury może liczyć tylko garstka tych, którzy zajmowali jakąś państwową posadę. Pozostali starają się posiadać i wychować dzieci, aby to one kiedyś troszczyły się o sędziwych rodziców, ale oczywiście z tym różnie bywa.

Bieda, jest tu czymś tak powszechnym i wszechogarniającym, że naprawdę człowiek trochę obojętnieje na widok tłumów żebraków, niedożywionych dzieci i ludzi nie posiadających zupełnie nic. Najtrudniej jednak przyzwyczaić się do umierających dzieci, ludzi z wyrokiem śmierci, których nie stać na opłacenie absolutnie koniecznej operacji, czy po prostu ofiar głupoty lub nieszczęśliwych wypadków, skazanych na kalectwo. Nie sposób do tego się przyzwyczaić i niemożliwa jest obojętność wobec cierpiących.

W Polsce w służbie zdrowia nie dzieje się dobrze: lekarze strajkują, brakuje pieniędzy na leki, pielęgniarki wyjeżdżają z kraju. A jednak, jeśli spojrzymy na służbę zdrowia z perspektywy chorego w Mali, to w Polsce jest dobrze, ba, jest super! Dzisiaj nie piszę o języku czy tłumaczeniu Biblii; nie będzie też o potrzebach duchowych, chociaż oczywiście są one ogromne. Dziś piszę z perspektywy pielęgniarki, stykającej się na co dzień z przytłaczającymi tragediami; z perspektywy matki, bo wiem czego doświadcza, gdy zachoruje dziecko. Piszę też jako Europejka przyzwyczajona do tego, co mi się należy, a więc do edukacji, opieki medycznej, właściwego pożywienia. A przecież tak wielu ludzi na świecie o tych rzeczach nawet nie śmie marzyć. Stan pomocy medycznej w Mali jest naprawdę na tragicznym poziomie. To jeden z najbiedniejszych krajów świata (mało kto płaci podatki, bo większość jest bez pracy). W szpitalach zasada jest prosta: stać cię, to się leczysz. W większych miastach istnieją szpitale i lekarze, w mniejszych zwykle tylko pielęgniarki, a w setkach porzrzucanych po kraju wioskach i obozowiskach o pomocy medycznej można zapomnieć.

Chory idący do szpitala zwykle musi przynieść swój materac, a obowiązkowo pościel, musi zapewnić sobie posiłki i kogoś, by go karmił, mył, prał jego rzeczy. Do tego dostaje ... RECEPTĘ! W szpitalu nie ma leków. W związku z tym, ktoś z rodziny najpierw musi odwiedzić wielu krewnych, sąsiadów i znajomych, aby zebrać pieniądze na wykupienie recept. Identycznie dzieje się w sytuacjach ratowania życia i podczas nieszczęśliwych wypadków – najpierw recepta, potem ratujemy życie (jeśli jeszcze jest kogo ratować).

Biada temu, kto źle wybrał i zachorował w piątek. Jak wiadomo jest to szczególnie dzień dla muzułmanów i pracuje się tylko do godziny dwunastej w południe. Jakikolwiek badania, nawet te nagłe, muszą czekać do poniedziałku. Kiedyś, po wypadku, mój mąż Ibrahim, czekał trzy dni na zdjęcie rtg czaszki, które zlecono mu zrobić natychmiast.

Zasada „najpierw recepta, potem leczenie” obowiązuje też w przypadku operacji, do której chory musi kupić wszystko: skalpel, nici i igły chirurgiczne, środki znieczulające, opatrunki, rękawice dla chirurgów i wszystkie potrzebne lekarstwa. Kiedy już w końcu zbierze wszystko, może obładowany reklamówkami przyjść do szpitala. A co z tymi, którzy nie są w stanie zebrać potrzebnych pieniędzy? Cóż, średnia życia w Mali dla mężczyzn to 45 lat, dla kobiet 47.

Nic dziwnego, że każdego dnia odwiedzają nas ludzie w wielkiej potrzebie - głodujący, rodzice dzieci wyrzuconych ze szkoły, bo nie byli w stanie zapłacić kolejnej raty za naukę, chorzy itd. Nie idą do swoich kapłanów, bo wiedzą, że ich los nikogo tam nie wzruszy. Idą do chrześcijan, znanych z okazywania współczucia. Oczywiście w tym morzu potrzeb udaje się nam przyjść z pomocą nielicznym, ale niektóre przypadki pozostają na długo w pamięci. Pewnej nastoletniej dziewczynie, mieszkającej całe życie w buszu, z dala od miasta wbił się cierń w stopę. Usunięto go, ale rana uległa zakażeniu. Sprawę pogorszyły domowe sposoby leczenia i kiedy w końcu tę trzynastoletką przywieziono do Gao, pozostała już tylko amputacja. Niestety zasoby finansowe rodziny wyczerpały się już po pierwszej recepcie, a przed zabiegiem należało zrealizować jeszcze kilka. Dziewczynka była tak niedożywiona, że najpierw konieczna

była transfuzja krwi. Oczywiście za wszystko płaci chory, włącznie z badaniem grupy krwi kilkunastu osób, aby wreszcie trafić na kogoś o odpowiedniej grupie do transfuzji.

Trafili do nas, bo byliśmy ich ostatnią deską ratunku. Kilka osób ze zboru zgodziło się oddać krew. Dzięki darom wierzących spoza Mali udało się zrobić konieczną operację. Mamy też nadzieję, że uda się nam pomóc jej w dorobieniu protezy.

Pamiętam kilkuletniego chłopca chorego na malarię. Rodzice przywieźli go do nas na taczkach wyłożonych szmatami. Był nieprzytomny i tylko szybka interwencja w szpitalu oraz podane leki uratowały mu życia.

Malaria to straszna choroba, tak szybko można na nią umrzeć i tak niewielkim kosztem można z niej wyleczyć. Wystarczą trzy zastrzyki i coś na obniżenie gorączki. Uratowanie komuś życia kosztuje około 20 zł. Oczywiście, jeśli leki zostaną podane odpowiednio szybko. O malarii nie mówi się dużo, a przecież zabija ona o wiele więcej ludzi niż AIDS i do tego w ciągu kilku dni. Nie raz przywożono do nas chorych za późno, którym nie udało się już pomóc. Ludzkie życie ma niewielką wartość w tej części świata. Nie dlatego, że ludzie są bezduszni czy nieczuli. Tragedie, śmierć, choroby nauczyły Malijczyków pewnego dystansu do życia. Trudno znaleźć matkę, której nie umarłoby choć jedno dziecko. A żyć przecież trzeba dalej. Często dowiadujemy się o śmierci ludzi młodych. „Na co umarł?” – pytamy. Cóż, w jeden dzień zachorował, nazajutrz już go nie było. Życie toczy się dalej.

Misje to stykanie się z różnymi sytuacjami. Do jednych da się przyzwyczaić, do innych nie. Choćby do dzieci z brzuskami wielkimi z niedożywienia, do ofiar Polio poruszających się na rękach po zakurzonych ulicach. Jak uświadomić nastoletnią matkę, że jej roczne i ważące kilogram dziecko jest potwornie niedożywione, jeśli ona sama to skóra i kości?

Jak nie płakać nad losem dziewczyn okaleczonych potwornym obrzędem obrzezania? Tak wiele ludzi przewija mi się przed oczami: tłumy zabiedzonych staruszek bez żadnych środków do życia, wychowujące swoje wnuki - sieroty. Aż trudno to sobie wyobrazić, ale z dala od pomocy medycznej trzy kobiety na dziesięć umierają w czasie porodu czy połogu.

Jakiś czas temu nawet w sześćdziesięciotysięcznym Gao, przez wiele miesięcy nie było żadnego ginekologa, a do dentysty trzeba było jechać 6 godzin!

Często myślę o matkach chorych dzieci, które nie mają dostępu do lekarza. Pamiętam też nasze poczucie beznadziejności, gdy młodsza córka przez kilkanaście miesięcy chorowała na powtarzające się infekcje układu moczowego.

Kiedyś buntowałam się, że jako młoda dziewczyna wybrałam liceum medyczne, bo tak naprawdę nie chciałam być pielęgniarką. Potem praca na OIOM-ie trochę przekonała mnie do tego zawodu, ale długo uważałam go za źle dokonany wybór. Jednak w ciągu lat spędzonych w Mali, gdy tak wiele razy mogłam pomóc potrzebującym, zrozumiałam, że Bóg miał w tym swój plan. Misje to nie tylko koncentrowanie się na rzeczach duchowych, choć one bez wątpienia są najważniejsze. Nieraz pomoc okazana potrzebującym otwiera drzwi, aby rozmawiać z nimi o kochającym Zbawicielu i troszczącym się o nich Ojcu. Choć nie jesteśmy w stanie od razu zmienić ogólnej sytuacji w Mali, to warto próbować. Nagrodą jest wdzięczność w oczach matki, której dziecko zostało wyleczone; czy uświadomienie sobie, że ktoś żyje dzięki naszej pomocy. Tam w Mali jesteśmy tylko rękoma przekazującymi dary wierzących z Polski czy innych krajów, bez których nie byłibyśmy w stanie pomóc tym wszystkim potrzebującym. Oni nigdy nie będą mieli okazji, aby wam wszystkim, drodzy Bracia i Siostry podziękować, więc pozwólcie, że uczynię to w ich imieniu. **DZIĘKUJEMY!** – za przywrócenie zdrowia, darowanie życia, danie światła, nadziei. Dziękujemy za waszą ofiarność i otwarte serca. Niech nasz Pan Was wszystkich obficie błogosławi.

Małgorzata Nawrocka